MŁODY GRYF
W.F. P.W.

ROK V. Niedziela, dnia 25 sierpnia 1935 NR. 34 (232)

Pan Prezydent Rzplitej na Sowińcu
i w krypcie św. Leonarda na Wawelu



W dniu 12 sierpnia po „święcie gór" w Zakopanem przybył do Krakowa samochodem Pan Prezydent Rzeczypospolitej z małżonką. Panu Prezydentowi towarzyszyli: szef kancelarji cywilnej Świeżawski, mjr. dypl. Krawczyk, mjr. Gużewski, kpt. Hartman i ks. dziekan Humpola. Na zamku królewskim na Wawelu Dostojnego Gościa powitali: wojewoda krakowski Wł. Raczkiewicz, dowódca O. K. V. gen. Narbut-Łuczyński, prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki i starosta grodzki Pałosz. Po przywitaniu się z obecnymi Pan Prezydent udał się do swych apartamentów. Po krótkim odpoczynku Pan Prezydent wraz z małżonką i otoczeniem udał się na Sowiniec, celem zapoznania się z pracami około sypania kopca Marszałka Piłsudskiego, poczem Pan Prezydent osobiście wziął udział w sypaniu kopca, wywożąc taczki ziemi. Następnie taczki z ziemią wywiozła małżonka Pana Prezydenta. Po powrocie na Wawel Dostojny Gość zeszedł do krypty św. Leonarda, gdzie zabawił dłuższą chwilę u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zwycięstwa i klęski

Przegląd wyników spotkań polskich reprezentacyj sportowych z obcokrajowcami w ostatnich tygodniach potwierdza w całej rozciągłości opinję, jaką nas darzy oddawna zagranica, a o czem my również wiemy i co staramy się bezskutecznie zwalczać — to polski indywidualizm.

Każdy z nas jest sobiepanem. Sobiepanem z ducha i z uczynków. Dlatego każde spotkanie na boisku, zależne od wysiłku poszczególnych graczy, może jeszcze liczyć na powodzenie; natomiast wynik pracy zespołu, t. zn. takie spotkanie, gdzie zwycięstwo końcowe zależne jest od sharmonizowania i zestrojenia się kilkunastu czy nawet kilku tylko zawodników — jest prawie zawsze niekorzystny dla nas.



Groźny moment przed bramką Jugosławji podczas niedzielnego meczu, który ta ostatnia wygrała 3:2.

Kto nie wierzy, że w wystąpieniach zespołowych dalecy jesteśmy od europejskiego poziomu, a w jednostkowych sięgamy nawet po laury światowe, ten niech przejrzy kronikę sportową z ostatnich tygodni.

Naprzykład zawody pływackie między Polską a Niemcami, rozegrane w Ciechocinku, są klasycznym przykładem tylkoco wypowiedzianej zasady.

Prawie wszystkie biegi pojedyńcze przyniosły nam zwycięstwo. Jedynie na 100 m stylem klasycznym zwyciężył Niemiec Schumann. Natomiast w biegach zespołowych, czyli sztafetowych, zachodzi odwrotny stosunek. W żadnym biegu sztafetowym nie zdobyliśmy pierwszego miejsca, oddaliśmy je bezapelacyjnie Niemcom.

W międzynarodowych spotkaniach piłkarskich od lat nie możemy zdobyć zaszczytnego miejsca. Biją nas nawet państwa tak małe, jak Jugosławja, nie mówiąc o innych, posiadających głęboką tradycję sportową.

Walasiewiczówna na zawodach akademickich w Budapeszcie bije nowe rekordy. Verey na międzynarodowych regatach wioślarskich w Berlinie zdobywa tytuł mistrza Europy w jedynkach i — rzecz niezwykła — również w dwójkach.

Fakt godny szczególnej uwagi i zanotowania w kronikach. Patrzcie — potrafiliśmy się zdobyć na wyczyn zespołowy! Ale zespół ten złożony był tylko z dwóch ludzi. I to w Polsce rzadkość, aby dwóch ludzi można było jako tako zestawić i nakłonić do zgodnego wspólnego działania. Naszym zwyczajem jest chodzić i czynić w pojedynkę. Tymczasem epoka Dawida i Goljata dawno minęła. Żyjemy w czasach, kiedy jedynie wysiłek zbiorowy poszczególnych grup i całych narodów ma jakieś znaczenie. Triumf jednostki może nam przynieść jednodniową sławę, może obudzić nawet taki żywiołowy entuzjazm, jak to miało miejsce w niedzielę 18-go sierpnia r. b. w Berlinie, gdzie Vereya noszono na rękach, a cały stadjon krzyczał „Niech żyje Polska", może nawet takie zwycięstwo odbić się żywem echem w polityce i skłonić niejeden umysł na naszą stronę, ale to jeszcze nie stanowi o tężyźnie narodu, o jego zdolnościach odpornych w masie całej.

Dlatego wypada nam nad tem zjawiskiem głębiej się zastanowić, bo z punktu widzenia obrony państwa nie zależy nam na pielęgnowaniu jednostronnych talentów, lecz na podciąganiu rzeszy sportowców do przeciętnej wyżyny. Miarą bowiem tężyzny fizycznej społeczeństw będzie nie jeden rekordzista światowy, który potrafi skoczyć 8 m. wdal, lecz liczba skaczących na 4. m, nie jeden fenomenalny Bajan, lecz setki i tysiące przeciętnych lotników, nie jedna niezwyciężona Walasiewiczówna, lecz tysiące biegaczy, pokrywających setkę w 12 sekundach. I tak w każdej dziedzinie sportu.

Pewnie, że nie jest bez znaczenia fakt podniesienia flagi narodowej na igrzyskach międzynarodowych, czy na stadjonie olimpijskim. Błyskotliwe sporadyczne zwycięstwa mają swoją wagę i znaczenie choćby tylko w płaszczyźnie popularyzowania imienia polskiego, ale nie jest to fundament, na którym możnaby było budować potęgę narodu.

Na takiem, a nie na innem stanowisku stanąć muszą wszystkie te czynniki, którym powierzona została troska o fizyczne wychowanie młodzieży.

Takie też stanowisko zajął ostatnio zarząd główny L. O. P.P., wycofując się z niezmiernie kosztownych rozgrywek challengowych, a przenosząc cały wysiłek pracy na powszechne szkolenie mas młodzieży w lotnictwie motorowem i szybowcowem. Może nie przysporzy to Polsce przemijających entuzjastycznych triumfów kilkudniowych, ale napewno wybitnie przyczyni się do zwiększenia kadry powietrznej i zaważy na szali w dniach próby ogniowej.

Ale lotnictwo, jako sport sam w sobie, zależny od tężyzny jednostki, a więc najlepiej odpowiadający naszej strukturze psychicznej, najłatwiej też da się upowszechnić. Znacznie gorzej jest z innemi sportami.

Piłka nożna, wioślarstwo zespołowe, gry sportowe, hokej i t. p. wymagają już innego traktowania i innego podejścia. Ja-

kie takie wyniki dadzą się tutaj osiągnąć tylko przy dużem zgraniu się zespołu. Poszczególny gracz, choćby był sławą światową i dokazywał cudów na boisku, niczego nie jest w stanie dokonać, jeśli reszta drużyny nie stoi na wysokości zadania. Dopiero wyrzeczenie się ambicyj jednostkowych, dopiero rezygnacja z osobistych triumfów na rzecz zespołu może przynieść pożądane rezultaty. A takich rzeczy nie osiąga się z dnia na dzień. Mamy tego najlepsze dowody w tych szesnastu latach, jakie narodowy sport polski ma już poza sobą. Stwierdzamy z całą stanowczością, że niedaleko odbiegliśmy od zaczątków w pracy na tem polu. Widocznie kierowaliśmy się dotychczas błędnemi pobudkami i bodaj czy nie najwyższy już czas przejść do innych metod, do pracy w zespole.

Przyznajemy, że przy dzisiejszym rozproszkowaniu klubów, przy całej lawinie okręgowych i państwowych związków sportowych, jest to sprawa bardzo trudna i o racjonalnym zespołowym treningu trudno jest mówić, ale nie jest to rzeczą niemożliwą.

Dopóki jednak nie wyjdziemy z dżungli klubów i związków, dopóki nie zerwiemy z metodą rozproszkowania materjału ludzkiego i środków finansowych, dopóty nie ruszymy z miejsca.

Czy może bowiem pokusić się o dobrego trenera, o zgrany zespół, o pierwszorzędny sprzęt każdy z jedenastu istniejących w jakiemś niebardzo podłem mieście klubów?

Czy każdy z tych klubów jest w stanie obsyłać wszystkie zawody dostateczną liczbą zawodników, aby pokusić się o zwycięstwo zespołowe? Oczywiście, że nie.

Natomiast przez zgrupowanie tych jedenastu klubów w jednym, przez zgrupowanie sił i środków w rękach jednego zarządu — możliwości byłyby ogromne i nadzieja na laur zwycięzcy zupełnie uzasadniona.

Zig.

Flota niemiecka i duńska rewizytują naszą Marynarkę Woj.

Dn. 22 bm. przybył do Gdyni niemiecki krążownik „Koenigsberg", celem zrewizytowania naszej marynarki wojennej, która przed niedawnym czasem wysłała swe kontrtorpedowce „Wicher" i „Burzę" z wizytą do Kilonji.

Na pokładzie okrętu „Koenigsberg przybywa do Gdyni 25 oficerów, 12 podchorążych i 550 szeregowych niemieckiej marynarki.

Dnia 28 sierpnia br. przybędzie do Gdyni również z rewizytą do marynarki polskiej eskadra floty duńskiej. Wizyta została swego czasu odłożona ze względu na uroczystości ślubne na dworach królewskich duńskim i szwedzkim, kiedy eskadra duńska musiała wziąć udział w rewji floty w Sztokholmie.

Obecna wizyta marynarki duńskiej jest odpowiedzią na zeszłoroczną wizytę naszych kontrtorpedowców, które pod dowództwem komandora por. Steyera odwiedziły Kopenhagę.

„Zapowiedź żywota"

Przed kilku tygodniami minęło 45 lat od chwili, gdy na Wawelu złożono zwłoki Wieszcza Narodowego, Adama Mickiewicza. Wówczas to autorka „Roty" Marja Konopnicka napisała wiersz, bardzo dziś mało znany, a który szczególnego nabiera znaczenia i silnem wzruszeniem przejmuje, gdy go czytamy dzisiaj, klękając w myśli u srebrnej trumny Wodza Narodu, który wywiódł naród Polski z wiekowej niewoli na słoneczne drogi Niepodległości.

Poniżej przytaczamy niektóre ustępy z tej poezji, owianej nadzieją i wiarą w zbliżające się odrodzenie naszej Ojczyzny:

Rozjaśnił się dzień żałoby i dzień gorzkich prób,
Między nasze wielkie groby otworzył się grób
I na słońce wydał z siebie, co umarłe było,
I w mdlejącą pierś narodu życiem tchnął i siłą.

Rozjaśnił się dzień ucisku i niedoli dzień,
W nagłym dusz miljona błysku stu lat pierzchnął cień,
Nad tą ziemią czarnych smutków **od morza do morza**
Ogniem wiary i nadziei zapłonęła zorza*).
Przesilił się mrok zwątpienia, wypełnił się cud:
Oto ramię u ramienia stoi polski lud.
Oto twierdz i świątyń ducha wznoszą się kolumny
A z tułactwa powracają wielkie nasze trumny.

O, nie prochy, o, nie kości wnoszą do tych bram,
Ale tchnienie nam, dzielności męstwo dają nam.
Ale idą jako wielka zapowiedź żywota
Przed słonecznym świtem czynu — jutrznia [złota.

Niech więc zabrzmi Wawel stary w Zygmuntowski dzwon
Niech okwieci lud te mary, piewcy swego tron,
Niechaj wejdzie wieszcz narodu w progi swojej ziemi
Powitany, pozdrowiony głosami bratniemi:
A zawitaj hospodynie, a zawitaj nasz!
Weź lud polski w tej krainie w ducha twego straż!
Niech twe serce, wielkie serce, co dla braci biło,
Zjednoczeniem naszem będzie, **naszych czynów siłą.**

Nasze pola i kurhany barwi dzisiaj kwiat,
Bije orzeł okowany w skrzydła z za swych krat,
Bije w skrzydła orzeł biały w królewskiej koronie,
Smętnym skwirem Ruś pozdrawia i Litwy pogonie.
Jedno czucie dziś w Ojczyźnie, jeden tylko duch,
Wskroś przez serca idzie bliźnie jeden wiew i ruch.
Co rozdarte, rozerwane, to się czuje blisko,
Myśli, czucia zestrzelone dziś w jedno ognisko.

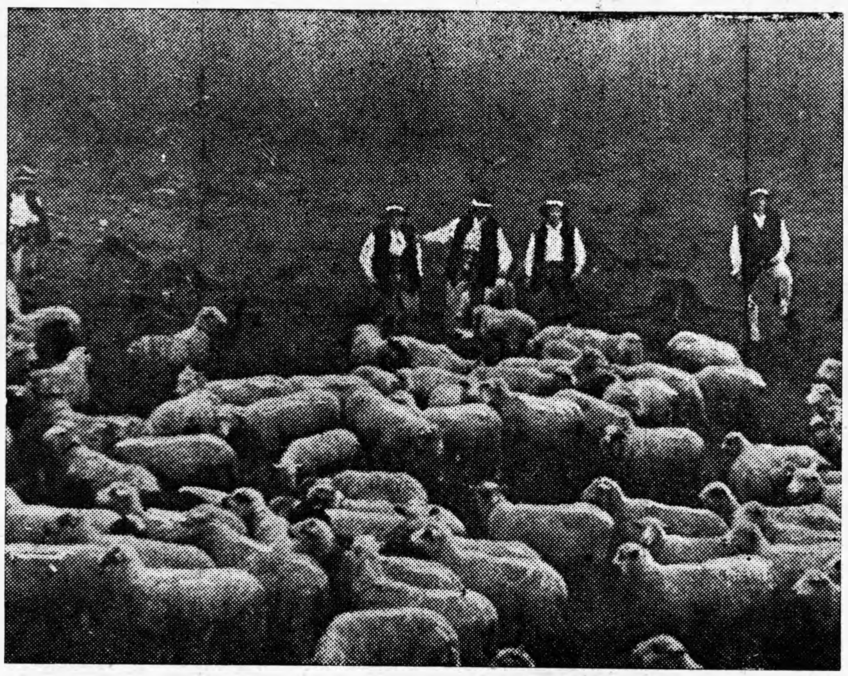
Bracia! Z wielkiej życia chwili snuć umiejmy czas.
Niech to, cośmy tu przeżyli, długo krzepi nas.
Niechaj Polska odrodzona, pobratana z ludem
Tak jak pieśniarz jej z mogiły wskrześnie ducha [cudem.

Wiersz powyższy drukowany był w roku 1890 w piśmie pomorskiem „Gazeta Toruńska".

Zet-Em.

*) Podkreślenie nasze.

HUCULSZCZYZNA



W dniach od 4 do 11 sierpnia b. r. w całej Polsce nader uroczyście obchodzono „Święto Gór“. Dlatego też obecny artykuł z cyklu o Polsce poświęcony jest najciekawszym pod względem turystycznym i etnograficznym górom w Polsce, zamieszkałym przez Hucułów, których folklor zasługuje na bliższe poznanie.

Redakcja.

Huculszczyzna jest jednym z najpiękniejszych, a pod względem etnograficznym niewątpliwie najciekawszym zakątkiem Polski. Hojnie wyposażona przez przyrodę, ozdobiona majestatycznemi pasmami górskiemi dzikich Gorganów i gigantycznej Czarnohory oraz romantycznemi czubami Beskidów Huculskich, przepasana srebrnemi wstęgami dwóch Czeremoszów, Bystrzycy i Rybnicy — Huculszczyzna po dziś dzień zachowała wspaniałą szatę leśną, mającą miejscami charakter dziewiczej, nieprzebytej puszczy.

W Gorganach Huculskich pociąga turystę górskiego dzika, groźna, majestatycznie strzelająca w niebo trzema ostremi szczytami, owiana czarem ponurej legendy o zbójcy Doboszu — **Doboszanka** (1757 m) lub mile nęci, niemal że regularny stożek, przypominający głowę cukru — **Chomiak** (1544 m).

Czarnohora na obu krańcach swego wysokiego — uśmiechającego się wdzięcznie ku niebu kobiercami zielonych połonin, upstrzonych różnobarwnem kwieciem — wału górskiego, strzela dumnie wgórę dwoma kopulastemi wierzchołkami: **Howerlą** (2058 m) i **Pop Iwanem** (2026 m.).

W licznej gromadzie łańcuchów i szczytów Beskidów Huculskich rej wodzi ładnie zarysowany, widokowy **Grahit** (1471).

W wodach obfitych rzek i potoków górskich pluszczą się liczne pstrągi, wabiąc miłośników sportu wędkarskiego.

Olbrzymie bory puszczy Karpackiej kryją w swych jodłowych, bukowych, świerkowych, przetykanych gdzieniegdzie tak rzadką dziś limbą, ostępach — niedźwiedzie, wilki, dziki, jelenie i żbiki. Powyżej linji lasów ścielą się w Gorganach olbrzymie szmaragdowe gąszcze kosodrzewiny, wyższej od najwyższego człowieka, zdradliwe i nieprzebyte, chwytające w swoje szpony śmiałka, który odważy

---

WIESŁAW ZAWIDA

Córka morza

3) **Nowela**

Wszystko to wyglądało bardzo prawdopodobnie. Jadzia wyciągnęła z zanadrza niekształtne lusterko i uważnie popatrzyła na siebie.

— Tak, tak, mordko kochana, za pół godziny roztyjesz się, jak księżyc — dogadywał marynarz.

Jadzia w jego wzroku dostrzegła żywe współczucie. To ją trochę gniewało. Nie lubiła tego, ażeby ktoś się nad nią litował.

— Pi, co mi tam, — odparła pogardliwie majtkowi. — Nieraz-em dostawał takie lanie, aż mi jucha z nosa ciekła. A gdyby na wypadek tego owego trzeba było prać, to czy pięści mam od parady?

Nie pokazała jednak swoich piąstek, ażeby nie rzucić najmniejszego podejrzenia, że jest dziewczyną.

Służba nie drużba, a życia przegadać nie można. Majtek ledwie podciągnął się do wylotu luki, a na odchodnem pocieszył nieco Jaśka Mongoła.

— Tak bardzo, brachu, nie przejmuj się. Pójdę do starego i obgadam z nim sprawę. Szkoda twojej gęby. Nie nadaje się do bicia. Ja mam mientkie serce, a co ja i pan kapitan uradzimy — to jest święte.

Tej pociechy Jadzia nie potrzebowała. Przecież to jasne, że życie nie może się składać z samych przyjemności. Tak naprzemian musi wpleść się tu i tam przykrość. Ale to nic — grunt nie tracić „fasonu“ — i jakby nie było — uśmiechnąć się.

Uśmiechała się więc do błękitnych fal, a fale do niej.

W każdem zbiorowisku ludzkiem znajdą się zawsze dobrzy i źli. Źli majtkowie wnet wykryli ją w luce. Najpierw sprawili jej „lekkie“ chrzciny, potem odstawili do stewarda. Steward poszedł z wyrostkiem do kapitana.

Jadzia nie zlękła się kapitana. Dziwna rzecz — wszyscy go się bali, a ona nie. Gdy się obcuje wśród ludzi, którzy stale knują jakieś podstępy, w człowieku rodzi się zdolność do zaglądania do dna duszy swoich „bliźnich“. Dusza maluje się w twarzy. A w twarzy kapitana Kamińskiego było właśnie coś takiego, co wzbudzało zaufanie ludzi o czystem sumieniu.

się przez nie przedzierać. Przepyszna szata kosodrzewiny Gorganów na większości szczytów i wielu zboczach poszarpana jest wałami kamieni, nieraz dochodzącemi do olbrzymich rozmiarów. Kamienie te, porosłe zielonkawym i czerwonawym mchem, nadają krajobrazowi górskiemu charakter romantycznej grozy i dzikości.

Czarnohora i Beskidy Huculskie ponad linją lasów posiadają olbrzymie tereny, pokryte pastwiskami. Są to piękne, wiecznie zielone połoniny, ubarwione różnorakiem kwieciem, z różanocznikiem na czele. Połoniny — to odrębny, czarowny świat życia pasterskiego, świat szałasów, świat gospodarstwa mlecznego. Białe i czarne punkciki — to kierdle owiec, większe, pstrokate — to olbrzymie stada krów lub wołów, gdzieniegdzie pasą się konie.

Prymitywne budy z desek, pni drzewnych i gałęzi, pokryte zamiast dachu płatami kory — to jedyne siedziby ludzkie w tych wysokich regjonach. Pośrodku szałasu — ognisko, t. zw. „szatra", zapełnia całe wnętrze gryzącym dymem, od którego nieprzyzwyczajony mieszczuch płacze rzewnemi łzami całe godziny.

A jednak ileż uroku posiada spędzenie choćby jednej nocy na narach, usłanych gałęziami i mchem, przy ognisku w takim szałasie, w ciszy karpackiego pustkowia, zdala od zgiełku i hałasu cywilizacji wielkiego miasta.

Karpacka przyroda na Huculszczyźnie zachowała po dziś dzień całą niemal swoją pierwotną krasę, niespotykaną już nigdzie w zachodniej i środkowej Europie. Toteż, żeby zabezpieczyć te skarby bezcenne natury przed niszczącym pędem cywilizacji i przemysłu, rząd polski utworzył w kotle pod Turkułem rezerwat, a zamierzone jest utworzenie z najpiękniejszej części Czarnohory wielkiego Parku Narodowepo.

Uzupełnieniem i jakby udoskonaleniem, ozdobą krajobrazu Huculszczyzny jest jej piękny, ciekawy, oryginalny i niezwykle sympatyczny lud góralski, Hucułami zwany. Do dziś dnia uczeni nie są zgodni co do pochodzenia Hucułów. Jedni wywodzą ich od Rumunów, inni od tureckiego szczepu Kumanów.

Jedno jest pewne: jest to lud na terenie Polski rasowo zupeł-



Spęd owiec z hal — jedna z atrakcyj „Święta gór"

Przenikliwe, silne oczy władcy „Robura" długo patrzyły na młodzieńca, który przedstawił się jako Jan Mongoł.

Pod wpływem tych oczu Jadzia była zmuszona opowiadać. Zdawało jej się, że mówi bez związku. Kapitan wyczuł jednak szczerość. Tylko o swojej płci nie wspomniała ani słówkiem. Szum morza dostrajał się całkowicie z jej opowieścią.

Twarz kapitana ściągnęła się jakimś dziwnym skurczem.

— Tęgi będzie z ciebie marynarz, co?

— Napewno, panie kapitanie. Czytałem kiedyś, w dzieciństwie jeszcze, bajkę o córce morza, która z fal powstała i morze kochała nad wszystko. A ze mnie, panie kapitanie, będzie dobry syn morza!

Nagle jakieś inne, zupełnie niespodziewane błyski ukazały się w oczach starego wilka morskiego. Jadzia umiała czytać w twarzach ludzkich. Wyczuła, że w duszy kapitana nurtuje jakieś bolesne przeżycie, może wspomnienie odległe, które teraz gwałtem ciśnie się na usta.

— Córka morza, ha? Mówisz, że kiedyś czytałeś bajkę o córce morza?

Chwila przerwy, wypełniona tylko wyciem wichru i smętną śpiewkę starego majtka na rufie. A potem wzruszone słowa kapitana:

— Miałem kiedyś na pokładzie takie maleństwo kochane. Pierwsze, co w życiu ujrzała, to morze — siny bezmiar wód. Dawno to już temu. Jeździłem wtedy na dalekich szlakach — Jokohama, Szanghaj, Singapore... Nazwałem ją córką morza...

— Córka morza — powtórzyła bezwiednie Jadzia i nadal słuchała z natężeniem słów kapitana, słów, które z trudem przeciskały mu się przez gardło.

— Podrosła, zmężniała tak dalece, że sama łaziła po statku. Aż oto — silna fala zmyła ją z pokładu. Nie uratowaliśmy jej już.

— Tak mi jej żal — wyszeptała cicho Jadzia, lecz widząc, że kapitan przygląda jej się uważnie, natychmiast połknęła łzy i resztę słów żalu. Panicznie obawiała się choćby tylko pozorów słabości.

Potem kapitan, jakby zupełnie zapominając o poruszonym poprzednio temacie, obojętnie pykał fajkę. Wiatr rozpraszał na wszystkie strony smugi dymku i siwą czupryne pana Kamińskiego.

Ostatnie postanowienie było jasne i radosne:

nie odrębny, różniący się od sąsiednich na zachodzie i północy mieszkańców, lud dorodny, dostojny, bogaty w liczne tradycje i swoiste obyczaje i obrzędy, lud przedewszystkiem artystycznie wszechstronnie uzdolniony.

Huculi kochają piękno i z tego ukochania piękna uczynili jakby religję swego życia. Cokolwiek Hucuł czyni — przyświeca mu, obok celów utylitarnych, umiłowanie piękna. Stąd też odzież huculska wyróżnia się pięknemi barwami, ozdobami i świecidełkami, bawi i cieszy oczy bogactwem kolorów i ich intensywnością. Gustownie wyszywane koszule, wzorzyste kożuchy, pyszne w barwach zapaski, które Hucułkom zastępują spódnice, wspaniałe szklane paciorki, naszyjniki z monet — stanowią dumę ich posiadaczy i cenione są jako klejnoty rodzinne. Cała obyczajowość, tradycje i obrzędy odznaczają się pompą, wystawnością i prawdziwem umiłowaniem sztuki i piękna.

Słynne są ze swoistego wdzięku cerkiewki, kapliczki i krzyże przydrożne na Huculszczyźnie.

Wyroby huculskiego przemysłu ludowego: skrzynie, pudełka, szkatułki, pióra, laski, wyroby mosiężne, garncarstwo (miski, talerze, garczki, wazony), ceramika (kafle i t. p.) — słyną nietylko w Polsce, ale również i poza jej granicami. Znane są pisanki wielkanocne z Pistynia i Kosmacza. Zasłużonym rozgłosem cieszą się kilimy, pasy oraz kołdry (łyżniki) huculskie.

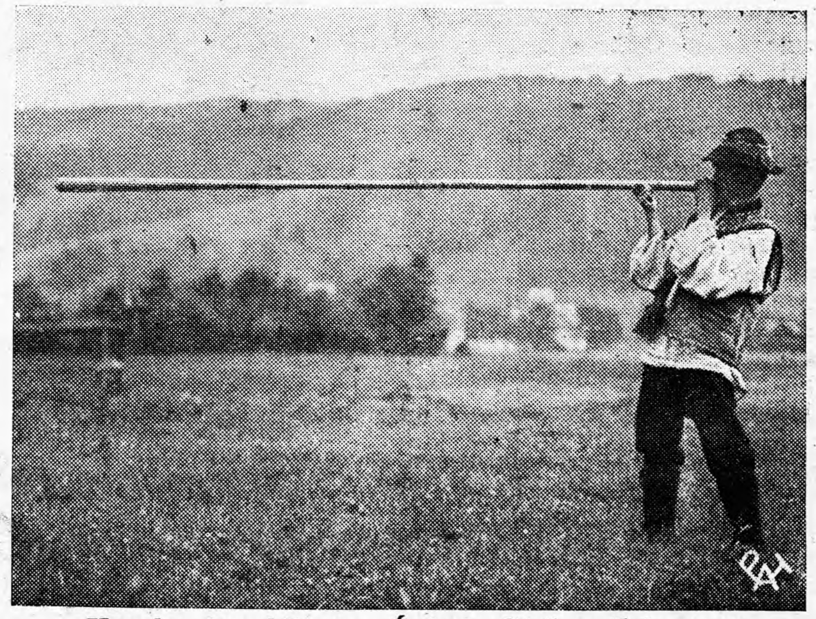
Huculi są pogodni, weseli, dobroduszni, uprzejmi, uczynni i bardzo gościnni. Zwłaszcza zamożniejsi gazdowie uważają dla siebie za wielki honor, gdy mogą ugościć i przenocować turystę i obrażają się nieraz, gdy im ofiarowywać zapłatę.

Kochają taniec i muzykę, a dźwięki trombity, długiej imponującej fujary, stanowią nieodłączny element życia pasterskiego tych najdorodniejszych w świecie górali.

Huculszczyzna posiada cały szereg malowniczo położonych letnisk i zdrojowisk, jak naprzykład w dolinie Prutu Delatyn, Jaremcze z pięknym wiaduktem kamiennym i wodospadem, Tatarów i Worochtę, w dolinie Bystrzycy — Rafajłową i Zieloną, w dolinie Łomnicy — Podlute, wreszcie słynny zakład leczniczy w Kosowie dr. Tarnawskiego, Kuty, Pistyń etc.

Dostęp do Huculszczyzny ułatwia malownicza linja kolejowa ze Stanisławowa do Worochty oraz szosy i wygodne schroniska górskie Towarzystwa Tatrzańskiego pod Howerlą, Chomiąkiem i Doboszanką.

St. Lenartowicz



Hucuł z trombitą na „Święcie Gór" w Zakopanem.

— Możesz zostać. Wykieruję ciebie na marynarza.

— Dziękuję, panie...

— Nic to! Nie o to chodzi. Ale to jest dziwne, bardzo dziwne. Ogromnie przypominasz mi tę moją córkę morza. Nie wiem — dlaczego. A jej historję powiedziałem ci dlatego, ażebyś wiedział, że twoje gorące umiłowanie — morze — jest ogromnie kapryśne, wymaga wiele ofiar. Życie nasze jest twarde, ciężkie, w każdej chwili narażone na śmierć...

— Ale mimo to bardzo piękne — dokończyła za niego Jadzia.

Stary wilk morski, który zjeździł już prawie wszystkie morza i porty świata, oraz młoda dziewczyna, która widywała je tylko w marzeniach sennych — zrozumieli się najlepiej. Wilk uśmiechnął się do wilczątka z głębi serca i mruknął:

— Idź do kambuza i powiedz Markowi, żeby zaopiekował się twoim żołądkiem.

Jadzia wracała jak pijana. Nie wiedziała, czy to słowa kapitana, czy też nieustanne kołysanie okrętu tak ją oszołomiły. W pewnej chwili straciła zupełnie równowagę. Napewno wpadłaby do morza, gdyby się w ostatniej chwili nie chwyciła stalowej linki.

Drżąca ze wzruszenia usiadła na występie u podnóża pomostu. Jasne swe oczy przenosiła ze spienionych fal na starego majtka, który — mimo silnego kołysania — spokojnie szorował pokład „Robura" i pykał fajkę. Razporaz podnosiła wysoko głowę na przechadzającego się po pomoście starego wilka morskiego i słała mu ufny uśmiech.

Nagle olśniła ją wielka prawda, że ona tego siwego pana o spalonej słońcem i wichrami twarzy kocha najsilniej na świecie.

Właśnie ona może mu zastąpić tę córkę morza, z którą go los nielitościwie rozłączył!

Ogromne szczęście rozsadzało jej piersi. Chciała z tem wyznaniem gorącem biec natychmiast do swego nowego opiekuna, chciała ją rozkrzyczyć na cały świat — ale zmogła się.

Nęciło ją bowiem twarde proste życie ludzi morza.

Odegnała jaknajdalej od siebie wspomnienie stójki przy gazetowym koszu. Przestała być bezpańską przybłędą, gnębioną przez obcych, którą byle ulicznik-gazeciarz mógł zbić na kwaśne jabłko.

Na polskim okręcie, pod opieką wilka morskiego — będzie już zawsze, zawsze szczęśliwa!

Pięciolecie chełmińskiego klubu kajakowego „Rusałka"

W ubiegłym tygodniu, w czwartek 15 sierpnia, **klub kajakowy „Rusałka" w Chełmnie** obchodził pięciolecie swego istnienia. Pięciolecie — to na nasze stosunki jubileusz niewielki, dla nas, którzyśmy się nauczyli liczyć na setki lat i święcić jubileusze conajmniej 700-letnie. Ale w dziedzinie kajakarstwa zorganizowanego pięć lat owocnej pracy na tem polu na Pomorzu to wiele. Wiemy przecież, że sport kajakowy jest najmłodszą dziedziną sportów wodnych, a mimo to może się poszczycić rozwojem tak wspaniałym, o jakim inne, starsze dziedziny sportów nie marzyły.

Jubileusz chełmińskiego klubu kajakowego przypomniał nam, że ten klub właśnie jest najstarszą na Pomorzu organizacją kajakowców, gdyż w innych ośrodkach kluby kajakowe poczęły się tworzyć później, mniejwięcej trzy lub cztery lata temu.

Toteż jubileusz chełmińskiego klubu kajakowcy i żeglarze pomorscy postanowili uczcić gremjalnym udziałem w spływie gwiaździstym do Chełmna. Że ostatecznie spływ ten nie udał się tak, jak się zapowiadał, to już wina pogody. Dopisał jedynie Toruń, ale o samym spływie później.

W Chełmnie, które posiada doskonałe warunki dla uprawy sportów wodnych, do roku 1929 wioślarstwo uprawiał jedynie gimnazjalny klub wioślarski. Praca w tym klubie jednak ze zrozumiałych powodów (wysokie stosunkowo koszty sportu wioślarskiego i nikłe możliwości finansowe młodzieży gimnazjalnej) napotykała na duże trudności i rozwijała się w bardzo małym zakresie. Dopiero pojawienie się mało znanego u nas kajaka pchnęło sporty wodne w Chełmnie, jak zresztą i w całej Polsce, na nowe tory. Toteż kiedy zawiązał się klub „Rusałka", z miejsca rozpoczął żywą i owocną działalność, a dzisiaj po pięciu latach może się poszczycić wybitnemi sukcesami w pracy nad spopularyzowaniem sportów wodnych w Chełmnie. Specjalne słowa uznania należą się **długoletniemu prezesowi klubu „Rusałka" p. Lutherowi**, którego wybitnej inicjatywie i energji klub chełmiński i sporty wodne w Chełmnie w głównej mierze zawdzięczają swój rozwój.

Uroczystość klubowa w dniu jubileuszu zgromadziła wszystkich członków „Rusałki" i liczne grono obywateli chełmińskich — sympatyków żywotnego klubu, jak i uczestników spływu z prezesem Pom. Okręgowego Związku Kajakowego p. dyr. Szyprowskim na czele, który równocześnie reprezentował Okręgowy Urząd Wychowania Fiz. i Przysp. Wojskowego. Szczere życzenia, składane klubowi z okazji jubileuszu, dowodzą popularności i sympatji, jaką „Rusałka" cieszy się wśród obywatelstwa chełmińskiego.

Sam

spływ gwiaździsty do Chełmna

z okazji jubileuszu „Rusałki" zasługuje również na kilka słów wzmianki.

Spływ, jak już wspomnieliśmy, zapowiadał się bardzo pięknie. Wszystkie bratnie organizacje i kluby Pomorza zamierzały uświetnić jubileusz „Rusałki" jaknajliczniejszym obesłaniem spływu przez swoich członków. W ostatniej chwili jednak niepogoda pokrzyżowała te plany. Dopisał jedynie **toruński Klub Kajakowców**, którego członkowie, wybierający się na spływ, postawili na swojem, wykazali chwalebny w tym wypadku upór, niepogody się nie przestraszyli i całą gromadą ruszyli do Chełmna.

Pogoda istotnie nie była zachęcająca i nie nęciła na wodę. Lecz prawdziwy entuzjasta wiosła, żagla i wody wyrusza nietylko w słoneczną pogodę, lecz także wówczas, kiedy trzeba stoczyć walkę z przeciwnym, silnym wiatrem, z oporną falą, z deszczem i chłodem. Była to środa przed świętem Wniebowzięcia N. M. P., dzień, w którym na Pomorzu wichura szalała z huraganową siłą, że w niektórych miejscowościach aż dachy znosiła. W takich warunkach wyprawa Wisłą z Torunia do Chełmna mogła obfitować w różne emocje, jakich nie szczędzą rozszalałe żywioły. Naogół jednak można powiedzieć, iż uczestnikom spływu nawet w tych nieszczególnych warunkach dopisywało szczęście, gdyż deszcz rozpadał się dopiero, kiedy w czwartek w południe ostatnie kajaki już dopływały do Chełmna. Na samej trasie zaś walka z przeciwnym wiatrem, który kajaki w chwilach spoczynku pchał pod prąd, była jedynie urozmaiceniem. Do najpiękniejszych zaś momentów ze spływu należał wieczór pierwszego dnia, który zapadał wśród chwilowej ciszy, cały skąpany w mlecznych, opalizujących barwach nieba i wody, oraz jazda nocna po wzburzonej znowu Wiśle, kiedy gnane wichurą chmury razporaz ukazywały pełną tarcz księżyca, od którego przez całą zbałwanioną toń Wisły słał się srebrny szlak. — Ostatecznie po wonnym noclegu na sianie w Brdyujściu do Chełmna nazajutrz przybyło 9 dwuosobowych kajaków, podczas gdy dwie załogi, które wyruszyły w środę późnym wieczorem trafiły na tak niekorzystne warunki atmosferyczne na odcinku Toruń—Solec Kuj., że po nocy, spędzonej na wodzie, nazajutrz wśród wielu mokrych przygód musiały wrócić do Torunia.

Jeszcze liczniej wystąpiła Sekcja Żeglarska toruńskiego Klubu Kajakowców, która obesłała spływ wszystkiemi znajdującemi się w danej chwil w Toruniu żaglówkami (w liczbie 6). Tym wiatr wprawdzie sprzyjał, lecz groziły im mielizny, z któremi walka, zwłaszcza w nocy, była niełatwa i wymagała wiele nieraz wysiłku fizycznego. Wśród żeglarzy, uczestniczących w spływie, znajdował się także na pokładzie swej łodzi najstarszy na Pomorzu, a może i w całej Polsce, żeglarz p. Wohlgemut (70 lat), któremu w Chełmnie podczas uroczystości jnbileuszowej zgotowano niezwykle serdeczną owację. Sędziwy żeglarz toruński, którego czerstwy i zdrowy wygląd urąga metryce, jest najlepszym, żywym przykładem zdrowotnych właściwości sportów wodnych, które ducha i ciało darzą wieczną młodością. — Powrót żeglarzy z Chełmna do Torunia (kajaki i załogi wróciły koleją) odbywał się już w mniej pomyślnych warunkach. Długotrwałe cisze wstrzymały ich w drodze, tak że część łodzi nie wróciła jeszcze do środy.

DJABEŁ MORSKI

10)

Luckner jednakże miał w zanadrzu odpowiedź na ten podstęp. Czemprędzej z „Orła Morskiego" wysłał radjodepeszę:

— Na pomoc, niemiecka łódź podwodna!

Skutek był ten, iż rozeszła się pogłoska, że niemieckie łodzie podwodne krążą aż po oceanie Spokojnym i opłaty asekuracyjne znowu zaczęły iść w górę.

Wydostawszy się na wody Pacyfiku, „Orzeł Morski" początkowo posuwał się wzdłuż brzegu południowo-amerykańskiego, później minął wyspy Markizy i krążył w okolicy dróg, wiodących z Australji do San Francisco. W pobliżu Wysp Wielkanocnych, przecinając równik nieraz trzykrotnie w ciągu jednego dnia, „Orzeł Morski" pochwycił jeszcze trzy żaglowce amerykańskie, lecz była to już ostatnia jego zdobycz. Rozpoczął się okres niepowodzeń. Tygodnie całe upływały, a na widnokręgu nie zjawiał się żaden statek. Okropne upały, brak ruchu i zajęcia, zatęchła woda i stare konserwy, to wszystko działało nader przygnębiająco.

Podczas całych miesięcy statek stał prawie na jednem miejscu. Wokół nic prócz nieba i wody. Od 250 dni woda do picia nie była odnawiana. Zaczynał się zbliżać największy wróg marynarza: choroba beri-beri, o której mówią, że „zamienia krew w wodę". Kilku ludzi z załogi miało już popuchnięte stawy z braku świeżej żywności i wody. Trzeba było podpłynąć do jakiejś wyspy, aby odświeżyć zapasy i pozbyć się dolegliwości choroby „beri-beri".

Przy wyborze odpowiedniej wyspy trzeba było zważać, ażeby udać się w okolicę, najmniej odwiedzaną na rozległej pustyni morskiej Pacyfiku. Z tego powodu wybrano **wyspę Mopelję** w archipelagu Towarzyskim.

Wyspy mórz południowych, jakkolwiek urocze, mają tę niedogodność, że brak tutaj stosownego miejsca do zarzucenia kotwicy.

W końcu lipca z pokładu „Orła Morskiego" ujrzano wyspę, którą obrano na miejsce wypoczynku. Strudzonej załodze wydawało się, że wpływa do zaczarowanej krainy. Ławice koralowe, ozdobne w pióropusze wysokich palm, opuszczały się łagodnie w głąb morza. Koralowa wspa, czyli atoll, otaczała swym pierścieniem głęboką, spokojną lagunę wewnętrzną. Lecz krótki kanał, prowadzący z morza do laguny, był zbyt wąski dla „Orła Morskiego". W dodatku panował w nim silny prąd. Musiano więc umocować kotwicę zdala od wyspy na ławicy koralowej.

Skończyły się trudy 9-cio miesięcznej włóczęgi po morzu bez wody i żywności. Na uroczej wyspie miljony ptaków morskich miały swoje gniazda, olbrzymie żołwie składały swoje jaja, nawet świnie uganiały się wśród krzewów, pozostawione tutaj przed laty. Załoga „Orła Morskiego" nie mogła marzyć o lepszem miejscu odpoczynku. Marynarze łowili ryby w zagłębieniach rafy koralowej, chwytali langusty, wybierali jaja z gniazd i zrywali orzechy kokosowe. Kucharzowi udało się zarżnąć jedną ze zdziczałych świń. Łatwą zdobyczą stawały się olbrzymie żółwie morskie, które przewrócone na grzbiet przy pomocy czterech czy pięciu par rąk już nie mogły uciec do wody.

Pierwszy obiad po długich trudach morskich cechowała niezwykła obfitość dań: zupa żółwiowa z jajami, pieczeń wieprzowa, langusty i mewie jaja, na deser owoce. Szybko wszyscy wracali do sił.

Przygotowywano się do nowej wyprawy korsarskiej na morza. Wędzono ryby, solono wieprzowe i żołwie mięso, kładzono tysiące jaj ptasich do słonej wody na czas nowej wyprawy.

Lecz los chciał inaczej.

Pewnego dnia rano, kiedy łódź właśnie miała odbijać od statku na wyspę, zauważono, że na horyzoncie powierzchnia morza dziwnie się wzdyma. Z początku myślano, że to złudzenie, lecz po chwili zauważono, że wzdęcie na widnokręgu coraz bardziej się zbliża. Była to olbrzymia fala przypływu, wywołana prawdopodobnie przez trzęsienie ziemi na dnie morskiem. Z początku zlekceważono to zjawisko, którego dotychczas nikt nigdy nie spotkał, wnet jednak zrozumiano, jak wielkie grozi niebezpieczeństwo. Padły więc szybko rozkazy:

— Podnieść kotwicę!

— Zapuść motor!

— Wszyscy ludzie na pokład!

Tymczasem fala przypływu zbliżała się coraz bardziej, i coraz głośniej rozbrzmiewała komenda:

— Zapuść motor!

Lecz motor nie działał. Z gorączkowem oczekiwaniem nasłuchiwano, co się dzieje w komorze maszynowej. Tymczasem potworna fala nadbiega. Już okręt drży od poprzedzających ją drobniejszych fal. Jeszcze kilka sekund — motor wciąż nie działa. Teraz już za późno. Już nadbiega olbrzymia góra wodna **i chwyta statek, podnosi go wysoko i rzuca z trzaskiem na rafę koralową.** Maszty, ta królewska ozdoba statku żaglowego, łamią się jak zapałki na drzazgi. Skutkiem uderzenia kadłuba okrętu o rafę wielkie odłamki skały koralowej odrywają się od niej i spadają jak grad na pokład.

Kiedy potężna fala przypływu przeszła, dumny „Orzeł Morski" leżał rozbity na rafie koralowej. Cisza zapanowała znów na morzu, i cisza na zdruzgotanym statku. Nigdzie żywej duszy. Luckner pomyślał:

— Czyżbym sam jeden ocalał z tej katastrofy?

Lecz nie, z przodu okrętu odezwały się głosy. Nikt z załogi nie zginął. Znaleźli schronienie przed walącemi się na pokład masztami, linami, żaglami. Ale nie było czasu na próżne żale. Trzeba było pomyśleć o zabezpieczeniu żywności i wody dla 105 ludzi. Transportu beczek i pak musiano dokonać poprzez 30 metrów koralowej rafy, nierównej i położonej na metr pod rwącą wodą. Po 24-godzinnej pracy wszystko, co było niezbędne

do życia, znalazło się na wyspie. Brak było jedynie świeżej wody na wyspie, lecz i o tę się postarano: przy pomocy dynamitu wywiercono cysterny w koralowej skale.

Tak powstała na wyspie wśród palm maleńka, ostatnia kolonja niemiecka, — na wyspie, na której dotąd panowały jedynie niezliczone chmary ptactwa morskiego. W niektórych miejscach niepodobna było zrobić kroku, żeby nie zgnieść jajka mewy, czy innego ptaka. Mewy, przerażone nieoczekiwanym najazdem, uciekały tak wielkiemi stadami, że zasłaniały słońce. Nie uciekały wszakże ptaki, wysiadające swe młode, -- raczej pozwalały się zabić niż przepędzić z gniazd.

Złożywszy w bezpiecznem miejscu przedmioty, uratowane z okrętu, załoga nieistniejącego już „Orła Morskiego" zabrała się do budowania siedzib. W pierwszych dniach pobytu na wyspie spali wszyscy poprostu w hamakach, zawieszonych między pniami drzew palmowych. Lecz stały pobyt na świeżem powietrzu przedstawiał pewne niedogodności. Orzechy kokosowe zbyt często spadały w nocy z kilkunastumetrowej wysokości, a taki pocisk owocowy może z łatwością zabić człowieka. Zrąbane palmy dostarczyły budulca, a płótno białych żagli służyło do pokrycia chat — tych żagli, które wiernie ciągnęły „Orła" przez dziesiątki tysięcy kilometrów. Tak powstała cała osada, poprzez którą biegły nawet ulice, dzieląc wioskę na trzy części: Germantown — dzielnicę niemiecką, Americantown — amerykańską i Frenchtown — francuską. Plażą biegł „Bulwar Orła Morskiego", uczęszczany przez wszystkich mieszkańców tej osady rozbitków. Tutaj wszyscy wieczorami spacerowali w najlepszej zgodzie, Niemcy, Amerykanie, Francuzi.

Oprócz szałasów mieszkalnych zbudowano jeszcze składnice dla żywności, broni, instrumentów oraz pomieszczenie dla motoru. Wzniesiono także specjalną kuchnię oraz kabinę radjotelegraficzną. Wiadomości, dostarczane przez tę stację iskrową, stanowiły dziennik dla mieszkańców koralowego atollu. Na placyku pośród namiotów wieczorami grała orkiestra. Dynamo dostarczało światła elektrycznego.

W wędzarni, którą opalano korą kokosową, wędzono dziennie kilkaset ryb. Laguna dostarczała doskonałego miejsca do kąpieli. Nocami zaś, kiedy orkiestra już dawno przestała grać, szum fal morskich, rozbijających się o rafy, usypiał wszystkich — kołysanką mórz podzwrotnikowych.

Cała ta sielanka była gotową po tygodniowej pracy, dość uciążliwej spowodu upałów. Wielki dzwon okrętowy wisiał tym razem na palmie w pośrodku oazy i wydzwaniał znowu swoje godziny, podobnie jak na okręcie. Na najwyższej palmie urządzono bocianie gniazdo, doskonale zamaskowane przez pęk liści. Na szczyt palmy do bocianiego gniazda obserwator dostawał się zapomocą liny bez końca, biegnącej po blokach. Obserwator, opuszczający palmę, automatycznie, własnym swoim ciężarem, wciągał swego następcę na wierzchołek. Dwuch pomysłowych marynarzy założyło nawet pralnię i prasowalnię.

Na rajskiej wyspie wszyscy wiedli rozkoszne życie Robinsonów. Nie brakowałoby niczego do szczęścia, gdyby nie myśl o toczącej się daleko wojnie światowej i o konieczności wypełnienia do końca obowiązków wobec ojczyzny. Luckner i załoga „Orła Morskiego" byli w całem tego słowa znaczeniu żołnierzami i wciąż marzyli o tem, aby znowu w jakikolwiek sposób móc wziąć czynny udział w działaniach wojennych. Nie mogły ich zatrzymać rozkosze wyspy, głos i poczucie obowiazku były silniejsze od spokojnego życia na słonecznej wyspie.

To też wszystkie myśli Lucknera krążyły dokoła pytania, w jaki sposób wydostać się znowu na morze. Krążownik, pogruchotany, leżał na samotnej rafie, ale pozostała jeszcze motorówka, którą naprawiano w specjalnym warsztacie. W tej łodzi spoczywała cała nadzieja Lucknera.

Narysowano plan ożaglowania, zrobiono maszt, reje, bomy. Połatano stare żagle, przygotowano zapas żywności. A kadłub łodzi otrzymał nową powłokę ze lśniącej, świeżej farby.

Lecz zanim stateczek był gotów do drogi, upłynęło jeszcze wiele dni, podczas których gromada rozbitków rozkoszowała się pięknem kawałka lądu, zagubionego wśród zbalwanionego oceanu. Okres ten wykorzystano także na intensywną pracę nad zgromadzeniem zapasów żywności. Chwytano więc na różne sposoby ryby, langusty, sole i mureny. O świcie udawano się na poszukiwanie olbrzymich żółwi, których mięso i jaja są doskonałe. Polowano namiętnie na ptaki i zdziczałe świnie. Mile widziane także były w spisie potraw nogi i szczypce krabów i homarów, które wieczorem wędrowały tysiącami z morza do palmowego gaju, aby rano wrócić znów do wody. Do tej potrawy dodawano sałatę z wierzchołka palmy. Jest to zdaniem Lucknera najsmaczniejsza jarzyna pod słońcem, lecz mogą na nią pozwolić sobie jedynie korsarze, gdyż jeżeli wycina się takie serce palmy, ważące około 10 funtów, wówczas piękne drzewo niebawem obumiera. Lecz smak serca palmowego jest daleko wspanialszy od smaku najlepszych szparagów czy innych tego rodzaju przysmaków.

Kiedy już łódź była gotowa, Luckner począł szczegółowo rozważać plan nowej wyprawy. Należało wszystko dobrze obmyślić, gdyż chodziło tu o życie sześciu ludzi. I zdawano sobie sprawę, że przedsięwzięcie to było zuchwalsze aniżeli wszystko to, czego dokonano na „Orle Morskim". Tym razem wyruszano na wojnę w czemś, co przypominało raczej pień wydrążony, jakiego używają wyspiarze mórz południowych, aniżeli prawdziwy statek.

Łódź była otwarta, miała 6 metrów długości, a wysokość burty ponad poziomem wody wynosiła zaledwie 28 centymetrów. I ten stateczek oprócz sześciu ludzi musiał dźwigać jeszcze zapas żywności oraz uzbrojenie, składające się z kulomiotu, dwuch karabinów, kilku granatów ręcznych oraz pistoletu. Żywność stanowiły głównie suchary i słodka woda, pozatem kilka puszek mięsa, słoniny, ryby. Najważniejszą rzeczą jednak było, że łódź mogła żaglować.

Podczas wspólnej narady ustalono, że najlepiej będzie udać się naprzód do wysp Cooka, a następnie aż do wysp Fidżi, i starać się zdobyć jakiś większy statek, na którymby można w dalszym ciągu uprawiać korsarstwo wojenne. Liczono, że 30 dni powinny wystarczyć na dopłynięcie do Fidżi i że po upływie 3 miesięcy będzie można powrócić na Mopelję ze zdobytym okrętem. Lecz zadanie było trudniejsze, prawie ponad siły. (C. d. n.)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnictwo cywilne w Polsce

3) *Przyszłość polskiego lotnictwa musi się oprzeć na własnych siłach* — temi słowami motywowano konieczność zlikwidowania dotychczasowych towarzystw powietrznych, które pomimo wieloletniej egzystencji i korzystania z poparcia rządu polskiego, pomimo istnienia już polskiego przemysłu, opierały się w dalszym ciągu na kapitale i przemyśle zagranicznym. W wyniku tego hasła powstało przedsiębiorstwo państwowo-samorządowe Polskie Linje Lotnicze „Lot", które rozwinęło bardzo szybko własną działalność.

Budować lotniska w kraju — ponieważ tem zaprzeczy się opinjom mocarstw, które omijając dotychczas Polskę w swych międzynarodowych planach, tłumaczyły to brakiem europejskiej organizacji przy ziemi. Budowa lotnisk tworzy poza tem najbardziej racjonalne podstawy lotnictwa komunikacyjnego i zapewnia mu należyte bezpieczeństwo. Wreszcie tem dziełem pobudza się propagandę, dopomaga się do rozwoju sportu, uspołecznia się lotnictwo.

Kupuj i buduj u siebie — aby zaprzeczyć niesłusznej opinji, że Polsce brak ludzi i możliwości wytwórczych. W krótkim zaledwie pięcioletnim okresie utrwaliła się ta zasada w całym kraju, zespoliła przy warsztatach pracy polskiego uczonego, inżyniera, przemysłowca i robotnika.

Młodzież na front sportowy — zabrzmiał zew ze strony naczelnych władz lotnictwa cywilnego. Zorganizowano młodzież w kluby sportowe, zaczęto popularyzować sport, jako czynnik wychowawczy społeczeństwa, zorganizowano jego finansowe podstawy, *zapoczątkowano szybownictwo*, stworzono społeczną opiekę nad młodzieżą lotniczą i t. d.

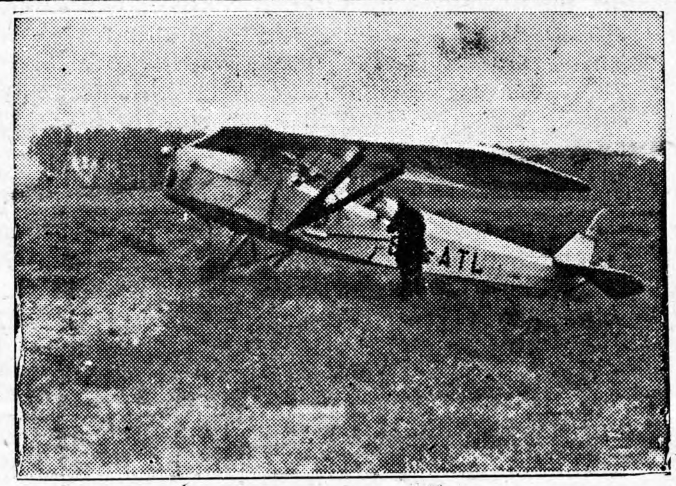
Zapewnić prawa i obowiązki obywateli — to znaczy dać racjonalne podstawy rozwojowi ruchu lotniczego. Stworzono tedy ustawodawstwo lotnicze, ścisłe, a jednak liberalne, zapewniające lotnictwu rozwój, a obywatelom bezpieczeństwo w zetknięciu z wszelkiemi formami lotnictwa.

Brać czynny udział w międzynarodowem życiu lotniczem — ponieważ najżywotniejsze zagadnienia lotnictwa rozstrzyga się na międzynarodowych zjazdach lotniczych. Skutki nieobecności boleśnie odczuwało przez szereg lat lotnictwo polskie, kiedy o najistotniejszych dla naszego lotnictwa sprawach decydowano bez nas. Przez czynny udział przedstawicieli Polski w różnych międzynarodowych organizacjach lotniczych zapewniono sobie możność jaknajlepszego bronienia własnych spraw. Nie ograniczono się nawet do biernego współuczestnictwa w obradach, lecz wzięto śmiało inicjatywę w swe ręce również i na terenie międzynarodowym, zwołując do Polski cały szereg konferencyj i zjazdów międzynarodowych.

Powyższe założenia ogólne stały się zasadniczemi wytycznemi polityki i działalności naszego lotnictwa cywilnego w okresie ostatnich siedmiu lat.

W okresie tym pracę w całym szeregu dziedzin trzeba było rozpoczynać od podstaw i prowadzić ją planowo i systematycznie, przyczem zupełnie naturalnym był objaw, że zasięg tej pracy zwiększyła się stale i rozszerzał w różnych dziedzinach.

Na skutek tego, gdy w roku 1928 pewne dziedziny i sprawy naszego lotnictwa cywilnego wogóle nie były brane pod uwagę, to w ciągu ubiegłego 7-lecia powstał cały szereg nowych spraw lotniczych, które dzięki swemu rozrostowi, stanowią obecnie zupełnie ustalone zagadnienia, wymagające ciągłego ich prowadzenia i rozwoju.



Zwycięski samolot RWD 5, pilotowany przez kpt. Paterka na II rajdzie awjonetek sportowych w Łodzi. Samolot ten ufundowany został przez Oddział Zw. Legjonistów w Łodzi ub. r.

O osiągniętych wynikach świadczą najlepiej ogólne zestawienia porównawcze stanów naszego lotnictwa w ich najbardziej charakterystycznych danych z roku 1928 i 1933.

A więc zestawienie cyfrowe *rozwoju sportu lotniczego* przedstawia się jak następuje:

Sport lotniczy.	Rok 1928	Rok 1933
Ilość aeroklubów	3	10
„ samolotów	22	116
„ lotów (godzin) . . .	529	5.371
„ „ wykonano ogółem	4100	17.000
„ pilotów	25	328
„ członków	440	1.453
Sport bezsilnikowy.	**Rok 1928**	**Rok 1933**
Ilość kół szybowcowych . .	2	49
„ szybowców	3	99
„ pilotów	9	796
„ wylatanych godzin . .	0,4	850

Cyfry zaś za ostatnie dwa lata wykazywałyby jeszcze większą różnicę w porównaniu z cyframi z r. 1928.

Powyższe suche zestawienie cyfr jest najbardziej wymownym dowodem wyników, jakie w okresie tak krótkiego czasu osiągnięto u nas w tym dziale lotnictwa. Wyniki te należy przypisać skoordynowanej współpracy czynników państwowych i szerokich kół społeczeństwa. (C. d. n.)

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Otwarcie pierwszej świetlicy Kółka Rolniczego w pow. świeckim.

W dniu 14 lipca r. b., we wsi Buczek, gminy Jeżewo, powiatu świeckiego, odbyła się uroczystość otwarcia świetlicy miejscowego Kółka Rolniczego, pierwszej tego rodzaju świetlicy w powiecie świeckim.

W ładnym domku murowanym obszerna, jasna, pięknie przybrana i umeblowana sala z trudem pomieściła licznie przybyłych gości i przedstawicieli okolicznych bratnich organizacyj.



Uroczystość rozpoczęto podniesieniem chorągwi, oraz krótkiem, lecz treściwem powitaniem, wygłoszonem przez prezesa miejscowego Kółka Rolniczego p. Antoniego Wierzbickiego.

Po przecięciu wstęgi, dokonanem przez przedstawiciela starosty p. Kicińskiego, wkroczono do sali, gdzie odbyło się poświęcenie Świetlicy. W imieniu starosty powiatowego p. Kiciński życzył inicjatorom założenia świetlicy powodzenia w dalszej pracy, oraz aby inne okoliczne wioski wzięły dobry przykład z Buczka, który pierwszy w powiecie zdobył się na otwarcie Świetlicy.

Następnie kolejno przemawiali przedstawiciele pokrewnych organizacyj z okolicy.

Popisami miejscowego chóru i deklamacjami zakończono pierwszą część uroczystości.

Następnie goście zostali zaproszeni na wspólną herbatkę.

Panu Staroście Powiatowemu, za pośrednictwem p. Kicińskiego, został wręczony dyplom o treści następującej: „Dnia 14 lipca 1935 roku odbyło się w Buczku poświęcenie świetlicy imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, którą uchwałą Zarządu z dnia dzisiejszego oddajemy J. W. Panu Staroście pod łaskawą opiekę.

Uroczystość zakończona została zabawą i tańcami, przy dźwiękach doborowej orkiestry.

Od tej pory minął już jeden miesiąc.

Dowiadujemy się, że świetlica stale jest czynna i stale przepełniona członkiniami i członkami organizacji. Czytają gazety, gawędzą, dziewczęta zajęte są robótkami, wykonywanemi pod kierownictwem pani prezesowej Wierzbickiej.

Przydałby się radjoaparat. Może da Bóg, że w niedalekiej przyszłości i on znajdzie się. Umeblowanie świetlicy ufundował prezes Wierzbicki, może więc ktoś inny pomyśli o radjoaparacie, a może wspólnemi siłami zdobędzie się go.

Michał Nagoda

Jazda radosna

Kędy tęsknotę wieczną ukoję?
Gdzie się zagubię, gdzie się podzieję?
Kłopoty moje, zmartwienia moje,
Jak je pokonam, jak je rozwieję?

— — — — — — — — — — — —

Mam ja u brzegu łódź przytwierdzoną,
Do łodzi wskoczę, odwiążę linę,
Wodą spienioną, wodą zieloną,
Naprzód wyruszę, naprzód popłynę.

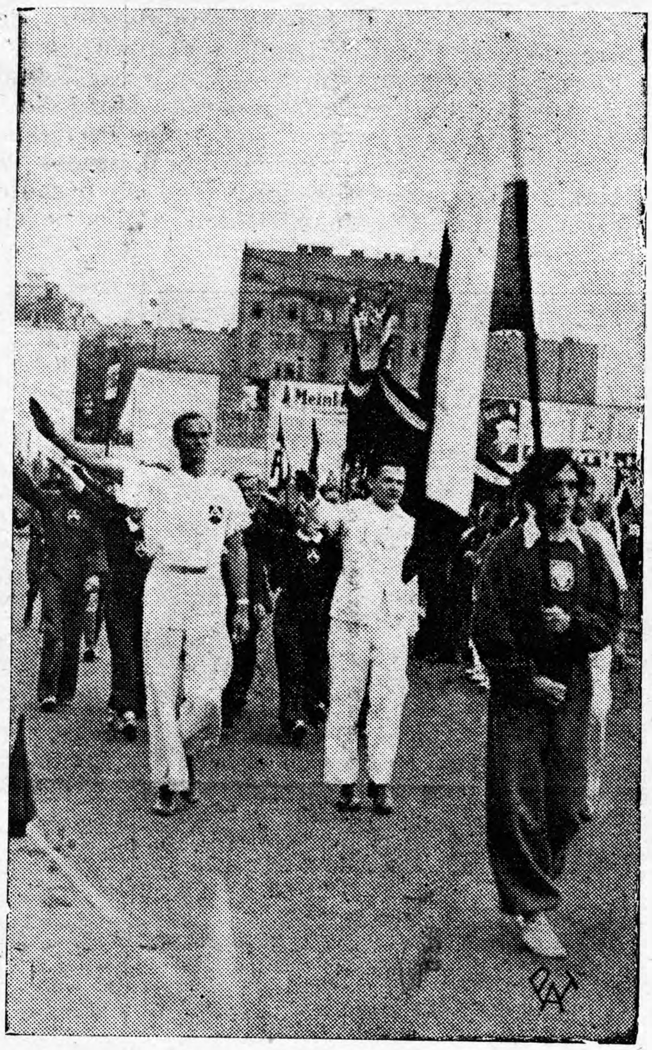
Drzewa mi będą szumiały z brzegu,
Śmiać mi się będą wzgórza wyniosłe,
Mknąc bystrym nurtem nie zwolnię biegu,
Wodę zgarniając drewnianem wiosłem.

Druhów serdecznych w tej jeździe spotkam,
Tratwy flisacze w pędzie wyminę,
W sercu mi radość wzbierze stokrotna,
Aż srebrnym szlakiem do morza wpłynę.

Tu mnie dopiero przestwór otoczy,
Morze mnie porwie szumiącą falą —
Jasnym błękitem ucieszy oczy,
Serce bezbrzeżną ukoi dalą!

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO



Ekipa polska z Walasiewiczówną na czele podczas parady na międzynarodowych zawodach w Budapeszcie.

PIŁKA NOŻNA

O mistrzostwo Ligi. W ub. czwartek rozegrano na terenie całego kraju szereg meczów piłkarskich.

W Warszawie miejscowa „Warszawianka" pokonała łódzki Ł. K. S. w stosunku 3:1 (2:0).

„Warszawianka" dzięki czwartkowemu zwycięstwu przesunęła się z dziewiątego na szóste miejsce, a tymsamym wydostała się wreszcie z zagrożonej „strefy" grożącej spadkiem do kl. A.

O wejście do Ligi. W Łodzi miejscowy „Union-Touring" pokonał bydgoską „Polonję" w stosunku 6:0.

Drugą niespodzianką w walkach o wejście do Ligi był remis, jaki uzyskała warszawska „Skoda" z poznańską „Legją". Do przerwy „Skoda" prowadziła 3:0. W drugiej połowie gry poznańczycy zdołali strzelić trzy bramki, tak, że mecz zakończono wynikiem 3:3.

Po tych rozgrywkach walka o pierwsze miejsce rozegra się niewątpliwie pomiędzy „Legją" a „Union-Touring'em".

Zwycięstwo Jugosłowian w Katowicach. W niedzielę rozegrano w Katowicach wobec przeszło 20.000 widzów międzypaństwowy mecz piłkarski Polska—Jugosławia. Zwyciężyli goście w stosunku 3:2. Do przerwy prowadzili Polacy 2:0. Pierwsza połowa meczu wykazała przewagę drużyny polskiej. Po przerwie następuje lekkie załamanie Polaków. Jugosłowianie wyzyskują ten moment, zdobywając dwie bramki. Trzecią bramkę stanowczo zawinił Albański.

Polacy grali dobrze. Zawiódł jednak Peterek, który jako kierownik napadu nie zdał zupełnie egzaminu. Do przerwy w drużynie polskiej na obronie grał Martyna i w tej połowie atak jugosłowiański nie mógł przełamać naszej obrony. Po zmianie pól ustąpił z boiska Martyna spowodu kurczu żołądka i zastąpił go Michalski. Odbiło się to fatalnie na naszej drużynie.

LEKKOATLETYKA

Zawody lekkoatletyczne o drużynowe mistrzostwo Pomorza. W dniach 15 i 18 sierpnia w Toruniu na boisku Okr. Ośr. W. F. odbyły się zawody lekkoatletyczne męskie o drużynowe mistrzostwo Pomorza, W zawodach tych brały udział następujące kluby z Torunia: Tow. Gimn. „Sokół" — Toruń, „Gryf" i KPW. Pomorzanin. Po losowaniu w dniu 18 b. m. wypadło spotkanie T. G. „Sokół" — „Pomorzanin".

Zawody rozpoczęły się przy bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych, to też mimo wysiłków zawodników, wyniki zawodów były b. słabe. W poszczególnych konkurencjach prawie wszystkie pierwsze miejsca zajął „Sokół" Toruń, górując nad „Pomorzaninem". W ogólnej punktacji zwyciężył wysoko „Sokół" w stosunku 269:89.

W dniu 18 nastąpiło spotkanie między zwycięzcą poprzednich zawodów Sokołem a Gryfem. I w tym meczu wykazał Sokół swoją wyższą klasę zwyciężając w ogólnej punktacji „Gryf" w stosunku $240^2/_3$:$148^1/_3$.

Świetne wyniki Torunia na mistrzostwach okręgowych K. P. W. w Grudziądzu. W niedzielę odbyły się na stadjonie miejskim w Grudziądziądzu mistrzostwa okręgowe Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Pomorza w lekkiej atletyce, grach sportowych i trójboju wojsk.-kolejowym. W ramach zawodów odbyły się pomiędzy KPW Wilno i KPW Toruń eliminacje do finału o mistrzostwo Polski KPW. w koszykówce. Mecz ten zakończył się zwycięstwem toruńczyków w stos, 29:16.

W koszykówce pań o mistrzostwo Polski

pomiędzy KPW Wilno i KPW. Toruń II zwyciężył Toruń 2:1. W finale gier sportowych również sukces odniósł Toruń.

W koszykówce panów zwyciężyło Ognisko KPW Toruń II przed Ogniskiem KPW Chojnice. Siatkówkę starszych również wygrał Toruń I, bijąc w finale Bydgoszcz II w stos. 2:1. Siatkówkę pań wygrał Toruń II z KPW. Iłowem 2:0.

W lekkiej atletyce panów zwyciężyło Ognisko Bydgoszcz I przed Gdynią. W lekkiej atletyce pań pierwsze miejsce zajęło Ognisko Toruń I i Toruń II. W trójboju wojskowo - kolejowym zwyciężyło Ognisko Grudziądz. Zawody zaszczycił swą obecnością dowódca O. K. VIII. p. gen. Thommée.

RÓŻNE.

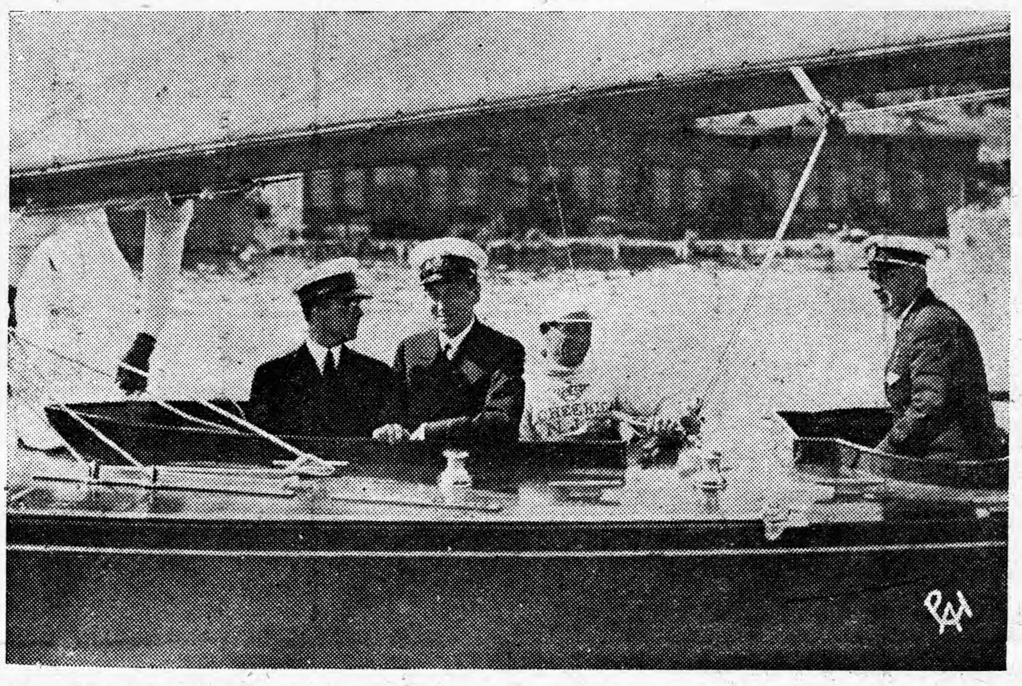
Motocyklowe mistrzostwa Polski w Bydgoszczy. Na stadjonie Marsz. Piłsudskiego odbyły się motocyklowe mistrzostwa Polski na torze żużlowym oraz mecz motocyklowy Polska—Zagranica. Zawody zgromadziły 4000 widzów, mimo złych warunków atmosferycznych i wzięli w nich udział poza zawodnikami polskimi również reprezentanci Niemiec, Austrji i — egzotycznej Abisynji.

Mistrzostwo Polski zdobył zawodnik Witkowski z Chełmna, jadący w barwach Kl. Motocyklowego Bydg. na BSA.

Sukces Polek na akademickich mistrzostwach świata. Na akademickich mistrzostwach świata, które odbyły się ostatnio w Budapeszcie, zdobyła polska drużyna akademickie mistrzostwo świata w koszykówce.

Przed meczem bokserskim Polska-Niemcy. Zostały już ustalone składy reprezentacyj bokserskich Niemiec i Polski. Niemcy, wysyłają swoją „extra-klasę", składającą się z nowych mistrzów Rzeszy.

Z pobytu Ministra Becka w Helsingforsie.



Pan Minister Beck w chwili wyjazdu z portu na jachcie Yacht-Klubu Finlandji w towarzystwie prezesa fińskiego Yacht-Klubu dyr. Ramsay'a oraz sekretarza Frydrycha.

W reprezentacji Polski wystąpią: Rotholc, Krzemiński z Grudziądza, Polus, Lipiński, Misiurewicz, Majchrzycki, Szymura i Piłat.

Mecz ten odbędzie się dnia 1 września w Warszawie i zapowiada się bardzo interesująco. Z Torunia prawdopodobnie uruchomiony zostanie do Warszawy specjalny pociąg popularny. Zwolennicy więc boksu będą mieli ułatwiony dojazd do stolicy na ten mecz.



Na międzynarodowych zawodach akademickich w Budapeszcie.

Fragment koszykówki męskiej, w której Polacy zajęli 2-gie miejsce, zdobywając wicemistrzostwo świata.

Wielki dzień polskiego wioślarstwa w Berlinie na międzynarodowych regatach o mistrz Europy.

Dzień 18-go sierpnia 1935 r. zapisze się złotemi głoskami w dziejach polskiego wioślarstwa. Na 7 rozegranych biegów polscy wioślarze wygrali dwa, ustępując jedynie Węgrom, którzy wygrali wprawdzie również tylko dwa biegi, ale ponieważ były to biegi ósemek i dwójek bez sternika, wysunęli się oni na pierwsze miejsce.

Polska zajęła drugie miejsce, co wobec 13 startujących narodów jest fenomenalnym sukcesem.

Pierwsze zwycięstwo odniosła Polska w biegu jedynek.



Verey i Ustupski, którzy zdobyli mistrzostwo Europy w dwójkach podwójnych na międzynarodowych zawodach wioślarskich w Gruenau pod Berlinem. Pozatem Verey (na prawo) zdobył mistrzostwo Europy w jedynkach.

Verey nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i zwycięża gładko, pozostawiając za sobą faworyta Studacha oraz Niemców.

W przedostatnim biegu dnia t. j. w dwójkach podwójnych, znowu wspaniały triumf barw polskich. Bieg wygrywają Verey i Ustupski w znakomitej formie, pozostawiając za sobą osady Niemiec, Francji i Węgier.

Zwycięstwa polskich osad były entuzjastycznie oklaskiwane przez tysięczne rzesze publiczności, a szególnie gorąco przez Polonję berlińską.

Ostateczna klasyfikacja przedstawia się następująco: 1) Węgry 3 pkt., 2) Polska 2 pkt.

Zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu grodzkiego Z. S. Grudziądz.

W dniach 10. i 11. b. m. na strzelnicy garnizonowej w Grudziądzu komenda grodzka Zw. Strzeleck. przeprowadziła zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu grodzkiego Związku Strzeleckiego w Grudziądzu na rok 1935/36.

W zawodach wzięło udział: 126 strzelców w konk. indywid. w tem 10 pań. W konkur. zespołowych: 12 zespołów.

Wojskowych zespołów było tylko 1. Osób wojskowych brało udział 10.

W porównaniu z wynikami roku zeszłego należy zauważyć, że wyniki tegoroczne są znacznie lepsze, co świadczy o tem, iż sport strzelecki naszego miasta znalazł wreszcie swych zwolenników i kroczy dużemi krokami naprzód.

Należy podkreślić (poza bezkonkurencyjnym narazie zespołem C. W. Kaw. na terenie miasta) — duże zainteresowanie się strzelectwem ze strony Pocztowego P. W. i Kol. P. W. jako też Stowarzyszenia Urz. Skarbowych oraz ze strony pp. urzędników Banku Rolnego, którzy wprost entuzjastycznie przystąpili do treningów i stale biorą udział w strzelaniach tak organizowanych przez Komendę Z. S. jak i we własnym zakresie.

Z drugiej strony należy ze smutkiem podkreślić nieobecność wzgl. nikłą obecność organizacyj, które winny brać udział w strzelaniach, a które w obecnym roku strzelectwo odsunęły na bok, gdyż nie widać ich członków na żadnych zawodach czy też strzelaniach.

Sądzimy, że na zamknięciu sezonu strzeleckiego nie zabraknie żadnej organizacji, której leży na sercu przyszłość państwa — a tem samem i dobre przygotowanie do strzału!

Zawodami kierował komendant pow. grodzk. Z. S. m. Grudziądza por. Sedlaczek. Komisję klasyfikacyjną tworzyli: ob. Koc, Dąbrowski, Wieczorek — wszyscy sędziowie kwalifikowani P. Z. S. S. na czele z ob. Glińskim jako przewodniczącym komisji klasyfikacyjnej.

Obsługę tarcz i protokulantów dostarczył Z. S.

Jako nagrodę przechodnią dla zespołu, który na zawodach strzeleckich o mistrzostwo powiatu Z. S. m. Grudziądza osiągnie w sumie najlepszy wynik w broni wojskowej i sportowej łącznie — ofiarował Klub Sportowy Podoficerów Centrum Wyszkolenia Kawalerji w Grudziądzu — klosz na podstawie posrebrzanej z wkładką szklaną z napisem na górnym obwodzie: „Nagroda przechodnia Klubu Sportowego Podoficerów C. W. Kaw. o mistrzostwo w strzelaniu Z. S. powiatu Grodzkiego — Grudziądz".

Nagrodę otrzymuje: a) na przeciąg jednego roku zespół, który osiągnie na zawodach mistrzowskich w sumie najlepszy wynik w konkurencjach zespołowych,

b) na własność zespół, który zdobędzie najlepszy wynik trzykrotnie, przyczem nie obowiązuje zdobycie wyników trzy razy z rzędu.

Nagrodę powyższą na rok 1935 zdobył zespół C. W. Kaw. osiągając w sumie konkurencyj zespołowych 17 punktów przed Pocztowem P. W. 12 pkt. i Kol. P. W. 5 pkt.

Szczegółowe wyniki strzelań podamy w nast. numerze.

Zawody ping-pongowe o mistrzostwo powiatu grodzkiego Z. S. w Grudziądzu.

Dnia 8. b. m. odbyły się w Grudziądzu finałowe rozgrywki pingpongowe. Zwycięstwo odniósł I. zespół Z. S. Grudziądz — nad drugim zespołem Z. S.

Do rozgrywek indywidualnych zgłosiło się 19 zawodników (9 z K. S. M. Grudziądz, 1 ze Zw. Rez. Grudziądz, 1 z Zw. Strzel. Kraków 9 z Zw. Strzel. Grudziądz miasto).

Wyniki finałów:

I. miejsce Tuchman I. (Kl. Sport. Z. S.) 3 wygrane, punktów 6:1 z Piotrowskim 2:0 (21:16, 21:16), Kosiakiewiczem 2:1 (21:16, 18:21, 21:16), Zacerkownym I. 2:0 (21:11, 21:8).

II. miejsce Piotrowski Z. S. 2 wygrane i przegr. pkt. 4:2 z Tuchmanem 0:2, Kosiakiewiczem 2:0 (21:12, 27:25), Zacerkownym I. 2:0 (21:17, 23:21).

III. miejsce Kosiakiewicz (Z. R.) 1 wygr. 2 przegr. pkt. 3:4.

Podkreślić należy sportowe zachowanie się wszystkich zawodników oraz b. dobre przygotowanie przeważnej ilości zawodników. Szczególnie wybijali się piękną grą ob. Kosiakiewicz (Z. R.), Tuchman, Piotrowski i Zacerkowny I. z Z. S. Grudziądz.

Kierownikiem zawodów był ob. Hajec, znany sportowiec na terenie naszego miasta.

Zaprawa bokserska

(Kto chce zostać bokserem?)

Sekcja bokserska Zw. Strzel. w Grudziądu, celem spopularyzowania tego rycerskiego sportu wśród szerokich mas naszej młodzieży, organizuje kurs dla początkujących.

Organizatorzy mają na celu przygotowanie na nadchodzący sezon licznych rzesz młodych zawodników.

Nazwisko instruktora Ob. Karnatha gwarantuje, że młodzi adepci sztuki pięściarskiej należytą przejdą szkołę, trenując pod jego fachowem kierownictwem.

Wychowankowie wymienionego instruktora znani są z bardzo dobrego przygotowania technicznego i kondycyjnego.

Ob. Karnath został wtajemniczony w sposób amerykańskiej szkoły boksu przez trenera olimpijskiego Billy Smitha.

Organizatorzy darząc ob. Karnatha całkowitem zaufaniem, powierzyli jemu właśnie trudne zadanie szkolenia młodych zawodników, rozumiejąc, że tylko drogą racjonalnego i fachowego szkolenia sport pięściarski na Pomorzu wznieść się może do poziomu przodujących w Polsce okręgów.

Kandydaci przed rozpoczęciem kursu zostaną zbadani przez lekarza. Podczas trwania kursu stała opieka lekarska zapewniona.

Kurs rozpocznie się z dniem 24 sierpnia.

Zgłoszenia przyjmuje Kom. Grodzka P.W. i Z.S. ul. Solna „Dom Strzelca".

KOMUNIKAT Nr. 10/35.

Pomorsk. Okręgu Polsk. Związku Kajakowego.

I. Regaty kajakowe o mistrzostwo m. Bydgoszczy w Brdyujściu.

W dn. 1 września odbędą się długodystansowe regaty kajakowe o mistrzostwo m. Bydgoszczy na przestrzeni 10 km. oraz krótkodystansowe na torze w Brdyujściu. Początek zawodów o godz. 13.30.

Do zawodów dopuszczone są:
a) jedynki wyścigowe i turystyczne
b) dwójki „ „
c) trójki bez ograniczeń.

Obowiązują przepisy P. Z. K. — Zawody organizuje z polecenia Miejsk. Komitet W. F. i P. W. T. G. Sokół III.

II. Propagandowe regaty kajakowe wioślarsko-żeglarskie na jeziorze w Gródku Jagiellońskim urządza w dn. 1 września o godz. 14 Lwowski Okręg P. Z. Kaj. przy współudziale L. M. i K. — Trasa 800 m dla panów, 400 m dla pań, 2000 m dla żagl. Dopuszczone są dwójki składane i sztywne oraz dwójki składane i sztywne z żaglem o 5 cm² pow. bez miecza i stateczników. Miejsce zgłoszeń: Sekretarjat Okręgu we Lwowie, ul. Halicka 1. 19. I p. oraz w dniu zawodów na miejscu startu. Regaty otwarte dla wszystkich członków P. Z. K. i niestowarzyszonych powyżej 18 roku życia.

Prezes Pom. Okr. P. Zw. Kaj.
(—) *M. Szyprowski*

DZIAŁ URZĘDOWY Okr. Urzędu W. F. i P. W.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. W obwodzie P. W. 67 p. p. na jednodniowe zbiórki wyszkoleniowe instruktorów P. W. w miejscowościach: Brodnicy, Jabłonowie, Górznie, Nowemmieście, Lubawie, Dobrzyniu i Rypinie, w czasie od 1. IX. — 15. IX. 1935 r.

2. P. Buczkowskiemu Bronisławowi + 13 czł. z Toruńskiego Klubu Sport. „29" Toruń do Włocławka na czas od 24. — 25. VIII. br. na zawody towarzyskie w piłkę nożną.

3. Uczestnikom Zawodów Eliminacyjnych do VI Ogólnokrajowych zawodów Modeli latających i Mod. Szybowc. na czas od 31. VIII. — 1. IX. br. z ich miejsc zamieszk. do Ławicy.

4. Dh. Kołłik Zofji + 34 czł. z Gdyni do Kartuz i z Kartuz do Krakowa celem przeprowadzenia ćwiczeń p. w.

5. P. Książkiewiczównie Cecylji z Bydgoszczy do Warszawy na czas od 14. — 23. bm., na obóz przedolimpijski.

6. P. Nalazkowi Feliksowi + 5 czł. z klubu szybowcowego Z. S. na dzień 14 — 16 bm. z Bydgoszczy do Unisławia.

7. P. Michalakowi Wacławowi + 10 osób z Grudziądza do Gdańska na zawody tenisowe na dzień 25 bm.

8. P. Ritterowi Marjanowi z Inowrocławia do Bydgoszczy na dzień 16. VIII. celem powrotu z wyścigu kolarskiego „Dziennika Poznańskiego".

9. P. Wachowiakowi Marjanowi + 10 czł. z Inowrocławia do Poznania — czas i cel jak powyżej.

10. P. Eckertowi Ludwikowi + 15 graczy z K. S. Goplanja z Inowrocławia do Aleksandrowa Kuj. na dzień 25 sierpnia 1935 r. — celem rozegrania meczu piłkarskiego.

11. P. Richterowi Marjanowi, czł. Okr. Zw. Pływackiego z Bydgoszczy do Grudziądza na czas od 18. VIII. do 5. IX. br. celem trenowania zawodników.

12. P. Żmudzińskiemu Alfonsowi z Pom. Okr. Kolegj. Sędziów Piłki Nożnej, na dzień 25 sierpnia z Bydgoszczy do Inowrocławia — celem prowadzenia zawodów.

13. P. Stosiuszowi Karolowi + 15 czł. Bractwa Kurkowego z Mogilna do Kruszwicy, na dzień 25 i 26 bm. — celem wzięcia udziału w strzelaniach Okręgowych.

14. Obyw. Przewłockiemu Józefowi z Gdyni do Warszawy, na czas od 4. — 10. września br. w celach organizac.

15. Dla drużyny piłkarskiej (16 osób) z K. S. „Gdynia" na dzień 25. bm., z Gdyni do Kartuz.

16. Na zawody gimnastyczne i Zlot Okręgowy Sokoła na dzień 1. — 2. IX. br. do Aleksandrowa Kuj.: Góreckiemu T. + 35 czł. z Włocławka, Olechnickiemu Z. + 8 czł. z Kowala, Augustjańskiemu W. + 18 czł. z Brześcia Kuj., Szulcowi F. + 12 czł. z Lubrańca, Korubskiej Z. + 10 czł. z Nieszawy.

17. P. Siodowej i Głowackiej Annie z Bydgoszczy do Warszawy na czas od 17. — 26. bm. na miedzynarod. mistrz. Polski tenisowe.

18. P. Siodzie Leonowi i Laszkiewiczowi Józefowi z Bydgoszczy do Warszawy na czas od 18 — 26. bm. — cel j. w.

19. P. Siodzie Leonowi + 1 czł. z Bydg. K.S. z Bydg. do Gdyni na czas od 15 — 20 bm. — cel: zawody tenisowe międzynarodowe w Sopotach.

20. P. Laszkiewiczowi + 1 czł. — miejsce, czas i cel j. w.

21. P. Boldtowi Józefowi + 10 czł. z WKS. Gryf z Torunia do Gardeji na czas od 24.—27. bm. na zawody gier sport.

22. P. Knastowi Zbigniewowi z Inowrocławia do Bydgoszczy na dzień 24. bm. na posiedzenie WG. i D.

23. P. Szulcowi Michałowi — dane jak wyżej.

24. Obyw. Lachowskiemu Arturowi z Gdyni do Warszawy na czas od 12. — 17. bm. w celach organizacyjnych.

25. P. Laengnerowi Ernestowi z Torunia do Pińska na czas od 18—25 sierpnia b. r.

26. P. Heinigerowi Rudolfowi — dane j. w.

27. P. Szelidze Franciszkowi z K. S. „Jedność" + 15 czł. z Torunia do Bydgoszczy na czas od 25—26. VIII b. r. — celem rozegrania zawodów w piłkę nożną.

28. Instrukt. w. f. Hindebrantówny Gertrudzie celem udania się na zajęcia w. f. 25. 8. do Łapina i spowrotem, 1. 9. do Leżna i spowrotem, 8. 9. do Skorzewa i spowrotem.

29. P. Fr. Wiśniewskiemu + 45 wioślarzy z Bydgoskiego Tow. Wiośl. z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem z ważnością od 24—26. b. r.

30. P. Malinowskiemu Tadeuszowi z Torunia do Unisławia i spowrotem 24. 8. do 26. 8. (Inspekcja).

31. Zatwierdzam wydaną zniżkę kolejową dla członka głuchoniemych Manikowskiego Henryka na zawody eliminacyjne z Bydgoszczy do Warszawy w czasia od 9. 7. do 26. 7. 35.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) *w. z. Hurczyn, mjr.*

WESOŁY KĄCIK

Przysłowia

— „Raz na wodzie, raz pod wodą" — powiedział kajakowiec, wywróciwszy się z kajakiem.

* * *

— „Nadchodzi burza" — mówi pływak kąpiący się w zakazanem miejscu — widząc nadchodzącego policjanta.

— To „zwijajmy żagiel" — odrzekł mu żeglarz — i znikli.

* * *

„Czas to pieniądz" — odpowiedział szef, gdy urzędnik poprosił go o podwyższenie pensji — „może pan pracować w przyszłości o godzinę dłużej".

Rybacy.

— Czy tu są ryby?

— Nie wiem, zarzucam wędkę dopiero od ośmiu dni.

Może i prawda

— Dlaczego wiatr, który za dnia tak wieje, przeważnie wieczorem uspakaja się?

— Bo wieczorem jest ciemno, to nie widzi, gdzie ma lecieć.

Zbędna nauka

— Macie tu pięć groszy i odczepcie się. A na drugi raz pamiętajcie: nie zaczepiać człowieka, który idzie w towarzystwie kobiety.

— Mój panie, już „co względem żebrania" to pan mnie uczyć nie potrzebuje.

* * *

— Litości, zacna osobo, co łaska dla biednej ofiary bezrobocia.

— Z ust mi pan wyjął te słowa.

Mały sportsmen

Do szkoły przychodzi matka pierwszoklasisty i zapytuje o swego syna.

— Pani syna niema dziś w szkole — oświadcza nauczyciel.

— A gdzie się podział?

— Dziś jest mecz Polska—Austrja, więc poprosił o zwolnienie, motywując, że musi iść na pani pogrzeb.

Za późno

— A pan szanowny, kiedy poznał swoją żonę?

— Niestety, dopiero po ślubie.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł